



11 października 2022

Niezależne sądy a uczciwość wyborów

Bezpodstawne kwestionowanie uczciwości wyborów przez aktorów politycznych niezadowolonych z ich wyniku to bardzo poważne zagrożenie dla demokracji. Niestety, niewykluczone, że partia rządząca w Polsce zdecyduje się na taki krok. A podważana przez nią od lat niezależność sądownictwa może być w tym pomocna. O wynikających z tego niebezpieczeństwach mówi najnowsza analiza Fundacji im. Stefana Batorego, pt. „[Zmiany w sądownictwie a uczciwość procesu wyborczego](#)”.



Dowodów na skrajnie negatywne konsekwencje takich działań dostarczają Stany Zjednoczone. Niemal dwa lata po wyborach prezydenckich Donald Trump, a za nim większość wyborców Partii Republikańskiej wciąż podważa ich uczciwość. Nie przekonują ich opinie komisji wyborczych, służb specjalnych czy wyroki sądów. Były prezydent na kłamliwym podważaniu legitymizacji procesu wyborczego buduje swoją popularność. Wszystko kosztem zaufania do najważniejszych instytucji politycznych i bezpieczeństwa osób odpowiedzialnych za organizację wyborów – liczba gróźb kierowanych pod ich adresem rośnie bowiem lawinowo.

„Jestem przekonany, że uczciwe wybory wygramy my” mówił z kolei Jarosław Kaczyński podczas jednego z ostatnich spotkań z wyborcami, w jasny sposób sugerując, że wybory przegrane przez Zjednoczoną Prawicę będą dowodem oszustwa. Proponował też wprowadzenie nowego systemu liczenia głosów, aby był „bardziej transparentny” i wzywał do stworzenia „korpusu obrony wyborów”. Podczas innego wiecu powiedział, że należy „przeprowadzić pewne zmiany prawne, które pozwolą lepiej kontrolować wyniki wyborów” i stworzyć „armię” po to aby wyborów „strzegła”.

Już w roku 2014 prezes PiS twierdził, że [wybory samorządowe zostały sfalszowane](#). Nigdy nie przedstawił na poparcie swoich tez żadnych dowodów, a po zdobyciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę i przejęciu kontroli nad prokuraturą nikomu nie postawiono z tego tytułu zarzutów. Mimo to ze swoich słów Kaczyński się nie wycofał.

Źródło problemu

Obecne wypowiedzi prezesa PiS można rozpatrywać w kategoriach taktyki politycznej – jako element przygotowania elektoratu do ewentualnej porażki i utrzymania mobilizacji wyborców. Taki efekt miały analogiczne przekazy propagowane przez Donalda Trumpa. Nie znaczy to jednak, że są one niegroźne. W połączeniu z trwającym od lat kwestionowaniem niezawisłości systemu sądownictwa oraz niezgodnymi z prawem „reformami” tegoż systemu stanowią potencjalnie mieszaną wybuchową.

Jak pisze w swoim [tekście dr Agata Pyrzyńska](#) „zapewnienie prawa do sądu w procesie wyborczym (...) ma gwarantować ochronę konstytucyjnych praw wyborczych”. Autorka wymienia role, jakie poszczególne elementy systemu sądownictwa odgrywają w procesie wyborczym i omawia, jak zmiany w sądownictwie wprowadzane po roku 2015 uderzają w gwarantowane „prawo do sądu na poszczególnych etapach procesu wyborczego”.

Kluczowe znaczenie ma w tym kontekście Krajowa Rada Sądownictwa, „której zadaniem jest stanie na straży niezawisłości sędziów i niezależności sądów” i która bierze udział w procedurze nominacyjnej wszystkich sędziów, a także Sąd Najwyższy. Obecny tryb powoływania KRS jest kontestowany z powodu nadmiernego wpływu władzy ustawodawczej i wykonawczej na jej skład (organy władzy ustawodawczej i wykonawczej powołują aż 23 spośród 25 członków), co potwierdził w swoim orzeczeniu m.in. Europejski Trybunał Praw Człowieka. Kwestionowany jest także sposób powołania tzw. neo-KRS w wyniku ustawy ze stycznia 2018 roku, kiedy to przerwano kadencję urzędujących wówczas, legalnie wybranych członków Rady. Warto też przypomnieć, że KRS, właśnie z tytułu braku niezależności od władzy wykonawczej i ustawodawczej, została w 2021 roku wykluczona z Europejskiej Sieci Rad Sądownictwa.

Wadliwie obsadzona KRS, pisze Pyrzyńska, daje podstawę do kwestionowania legalności powołanych przy jej udziale sędziów i tym samym do kwestionowania wydawanych przez nich wyroków. A zatem zmiany wprowadzone przez Zjednoczoną Prawicę w tym organie mają konsekwencje dla szeregu instytucji o kluczowym znaczeniu dla przebiegu procesu wyborczego.

Dotyczy to chociażby powołania Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego odpowiedzialnej m.in. za zatwierdzanie ważności wyborów do Sejmu, Senatu, wyborów prezydenckich i do Parlamentu Europejskiego. Wątpliwości budzi już sam sposób powołania sędziów w oparciu o obwieszczenie Prezydenta RP z 24 maja 2018 roku, które – mimo takiego wymogu – nie uzyskało kontrasygnaty premiera. Ponadto sędziów powołano z grupy zarekomendowanej przez KRS, chociaż Naczelny Sąd Administracyjny wstrzymał wykonanie jej uchwały w tej sprawie „w związku ze złożeniem odwołań kwestionujących jej legalność”. Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził, że powołanie sędziów rekomendowanych przez KRS było „oczywistym naruszeniem prawa”, pisze autorka.

Sądy w czasie wyborów

Sąd Najwyższy odgrywa w procesie wyborczym fundamentalną rolę. To SN – a dokładnie sędziowie wspomnianej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych – rozstrzyga m.in. skargi na decyzje Państwowej Komisji Wyborczej o odmowie przyjęcia zawiadomienia o utworzeniu komitetu wyborczego oraz o odmowie rejestracji kandydata w wyborach Prezydenta RP, a także listy kandydatów w wyborach do Sejmu, Senatu i Parlamentu Europejskiego.

Rozpatruje również skargi na wytyczne i wyjaśnienia wydane przez PKW oraz skargi na odrzucenie przez PKW sprawozdania finansowego danego komitetu wyborczego. Biorąc pod uwagę wielkość kar nakładanych przez PKW – trzykrotność wysokości środków pozyskanych lub wydatkowanych z naruszeniem prawa – decyzja SN może decydować o finansowym być albo nie być danej partii politycznej!

Przede wszystkim jednak SN „rozpatruje protesty wyborcze we wszystkich wyborach poza samorządowymi, a także orzeka o ich [tj. wyborów] ważności”. Jak twierdzi autorka analizy, przyznanie SN tej kompetencji miało zapewnić najwyższy standard rzetelności postępowania. W obecnych warunkach nie tylko nie mamy pewności, czy te standardy zostaną zachowane. Równie problematyczny jest fakt, że wszelkie decyzje SN w tej sprawie – i nie tylko w tej – mogą być kwestionowane ze względu na nieprawidłowy sposób powołania wielu sędziów.

Wątpliwości nie ograniczają się jedynie do Sądu Najwyższego czy Krajowej Rady Sądownictwa. Obejmują również wyroki Trybunału Konstytucyjnego, sądów rejonowych i okręgowych. Ich role w procesie wyborczym także zostały przez autorkę omówione.

Konkluzja nie napawa optymizmem. Niekonstytucyjny kształt oraz obsada KRS rzutują na status powoływanych przez nią sędziów i wydawanych przez nich rozstrzygnięć. Dotyczy to również procesu wyborczego. Związana z tym niepewność jest tym groźniejsza, kiedy najważniejszy polityk partii rządzącej regularnie poddaje w wątpliwość uczciwość procedur wyborczych. Rodzi to zagrożenie dla absolutnego fundamentu systemu demokratycznego, czyli pokojowego przejścia władzy w wyniku decyzji wyborczej i zaakceptowania tego stanu rzeczy przez obywateli.

NA RADARZE

„Bezład legislacyjny” trwa



Mijają kolejne terminy na realizację zapisanych w Krajowym Planie Odbudowy tzw. kamieni milowych, czyli zaproponowanych przez rząd i zaakceptowanych przez Komisję Europejską reform stanowiących warunków uruchomienia środków. Część z owych reform dotyczy zwiększenia przejrzystości procesu tworzenia prawa i zaangażowania podmiotów społecznych.

I tak, na przykład, jednym ze zobowiązań jest powołanie tzw. Komitetu Monitorującego „w skład którego wejdą interesariusze oraz partnerzy społeczni zaangażowani we wdrażanie KPO”, a jego zadaniem będzie „nadzorowanie skutecznego wdrażania KPO”. Inne dotyczy zmiany regulaminu Sejmu, Senatu i Rady Ministrów „która wprowadza obowiązek przeprowadzania oceny skutków regulacji i konsultacji społecznych w przypadku projektów ustaw zgłaszanych przez posłów i senatorów, aby zapewnić bardziej strukturalne zaangażowanie interesariuszy i ekspertów w proces stanowienia prawa”. A ponadto „ogranicza stosowanie przyspieszonych procedur do ściśle określonych i wyjątkowych przypadków”.

Zmiany te są potrzebne nie tylko ze względu na konieczność uruchomienia środków z KPO, ale także dla poprawy jakości stanowionego prawa. Na ten problem Fundacja im. Stefana Batorego zwracała uwagę w opracowaniu [„Polski Bezład Legislacyjny. Rządowy i parlamentarny proces legislacyjny w pierwszych dwóch latach IX kadencji \(15 listopada 2019 – 15 listopada 2021\)”](#).

Pisaliśmy tam m.in. o nasilającym się zjawisku „bajpasowania, czyli przedstawiania projektów opracowanych w ministerstwach jako projekty poselskie”, co sprawia, że „pominięty zostaje etap konsultacji publicznych”. Zwracaliśmy uwagę, że „brak kompleksowego systemu konsultacji przepisów z organizacjami pozarządowymi

faktycznie wyklucza je z procesu legislacyjnego”. Także uwagi opozycji są często ignorowane, a możliwość ich przedstawiania dalece ograniczana.

Pozostaje mieć nadzieję, że rząd ostatecznie doprowadzi do zmian, do których sam się zobowiązał.

Energia atomowa w Polsce



Niemal dwie trzecie Polaków deklaruje pozytywny stosunek do energii atomowej, choć jednocześnie zbliżony odsetek nie chce mieszkać w pobliżu elektrowni jądrowej i takie opinie utrzymują się od lat, pisze na [blogu Fundacji im. Stefana Batorego Urszula Schwarzenberg-Czerny](#).

Ale nawet jeśli przyjmemy, że władze podjęłyby się budowy elektrowni atomowej w kraju, a Polacy poparliby ten pomysł, to nie rozwiązuje on naszych dzisiejszych problemów. Czas potrzebny na realizację takiego projektu szacuje się na co najmniej 15 lat. Koszt budowy dużych elektrowni atomowych to nawet 400 miliardów złotych, jeśli zmiana miałaby odpowiadać potrzebom energetycznym kraju. Z kolei „małe reaktory jądrowe mogą pojawić się najwcześniej ok. roku 2060”, zaś energia z nich pozyskiwana jest droższa o mniej więcej 30 procent w porównaniu z dużymi jednostkami.

Poza tym, [pisze Schwarzenberg-Czerny](#), wyzwaniem jest tylko budowa elektrowni, ale także modernizacja sieci przesyłowych. To problem paraliżujący rozwój nie tylko energii atomowej, ale i źródeł odnawialnych. „Nie mamy i przez najbliższe kilkanaście lat nie wybudujemy stabilnej infrastruktury przesyłowej biegnącej z północy na południe kraju. Co oznacza, że nawet jeżeli wybudujemy do 2030 planowane morskie farmy wiatrowe o mocy 6 tys. MW (zgodnie z Polityką energetyczną Polski do 2040), nie będziemy mieli jak tej energii przestać na południe, gdzie – ze względu na koncentrację przemysłu – znajduje się większość jej odbiorców”.

Modernizacja polskiego miksu energetycznego oraz odejście od węgla musi postępować. Ale dyskusja na ten temat nie może być zdominowana przez marzenia o energii jądrowej, bo to rozwiązanie zbyt odległe w czasie, konkluduje autorka.